

Święto umarłych.

Warszawa, dn. 3 listopada.
Jest zwyczaj pamiętania raz w roku o zmarłych. W dzień zaduszny cmentarze w Polsce jaśnieją od świec na mogiłach, usłanych wieńcami i kwieciami jesieni...

Paleniska (krematoria) jeszcze się w Polsce nie przyjęły. Rzadko kto ma w domu urnę z drogiem dla się prochami. Tradycyjnie chowamy zmarłych do ziemi, powiększając o tysiące mogów przetrzymane cmentarne, leżące odlegiem, jako spokojne, miejsca mniej wyszukiwane. Przecież ziemia — to cmentarz ogromny!

W dzień święta umarłych żyjący, oddając się rozmyślanom o życiu i śmierci, o życiu zagrobowem — robią przerwę w praktycznej swej działalności codziennej na rzecz filozofii, która już dziś nie kusi się o znalezienie „kamienia mądrości”, poprzestając na rozwiązywanie najbardziej realnych zagadnień.

Gdy jednak praktyczne zagadnienia znużą poszukujący umysły ludzki — wtedy szuka on odprężynku na łonie poezji, dokonując wzniośle na skrzydłach fantazji i zaniechawszy dociekań, powiada za Sokratesem: „tyle wiem, że nic nie wiem” — albo Kopernikowskiego: „Boże!... jakis ty wielki!” rzucone w chwili zachwytu nad ogromem wirujących światów.

Takim dniem święta poezji, smutnych marzeń o dalszym ciągu życia ziemskiego poza ziemią jest Dzień Zaduszny.

Człowiek kocha życie. Jeśli nie przerwie go odrazu kula samobójcza, przerażony treścią salomonowskiego „vanitas vanitatum”, pełnego męki duszy jęczącej psalmy pokutne i męki ciała jedzonego przez syfilis — jeśli zdąży się doń przyzwyczaić — niech do naustnika od fajki tytoniowej, wtedy przyzwyczajenie to stanie się drugą naturą.

Przyzwyczaić się do życia niełatwo to rzecz. Ale i odwyknąć od niego jest trudno. Wiedzą, gdy się znajdzie t. zw. względny cel i gdy dzień i godziny ułożą się już w jakiś systemat, który urywa się dopiero wówczas, gdy znużone powieki zapragną odpoczynku.

Cała ludzkość przychodzi na groby... Przychodzi rozmyślać o śmierci i znikomości trosk życia, które jednak ponad śmierć kocha. Wielki zbiorowy człowiek nie wyjdzie ze sztandarem krwawych żądań do Boga-Losu-Tajemniczy i nie zdobędzie się na ostateczne słowo: „nic — albo wszystko!” A otrzymując tylko część, coś pośredniego między wszystkim a nicem, skłótnie z wymaganiami nadmiernych i będzie pedził żywot mniej rewolucyjny w boskiej katorżce cierpienia, lako wiezień, nie dostrzegając krakrat na niebiosach. Mickiewicz zaprzestanie wołania o „rządy dusz”, przestanie Boga wyzywać „na serca”. Voltaire będzie drżał na widok zbliżającej się śmierci. Zbuntowany Słowacki — płakał po polsku. Modlitwa tłum będzie powtarzała: „Bądź wola twoja”, jako wyraz pogodzenia się z losem i wyrzeczenia własnej, ludzkiej woli.

W Polsce tradycja święta umarłych jest ładna... Kiedyś sprawowano „Dziadły”. Na groby noszono picie i jadło... Najbardziej człeczyna pójdzie dziś z wiankiem i ze świeczką na grób rodzinny, aby powiększyć światłość wiekiście płomykiem zadusznym. Chocinowe wieńce, astry, chryzantemy ostatnie róże, ostatnie bratki, kwiaty jesieni — i lzy pamięci, nieszczęsnej pamięci ludzkiej, która umiera później od człowieka. Pamięć ta bywa pojedyncza, bywa — zbiorowa. Pojednacza — to wezły krwi, miłość i przyjaźń. Zbiorowa — to część dla tych, co nie byli zwykłymi zjadaczami chleba.

Których mogiły stały się symbolami. Są to mogiły bohaterów myśli i czynu. Takich mogił Polska posiada wiele. W przeciągu długich lat niewoli bohaterskiej a

zapomniane mogiły przekroczyły granice Polski aż do jankielich pół. I gdyby trzeba było sprawić prawdziwy polski dzień zaduszny — trzebaby całą Polskę usiać płomykami świateł świętej pamięci na przestrzeni tysiąca kilometrów. Cmentarzy mamy więcej, niż wskazują ogrodzenia. Po polach na wzgórzach, u rozstajnych dróg, po wykrotach, po lasach — wszędzieby znaleźć można śmiertelne szczątki tych, co umierali za szczęście innych, za polską wolność.

Jedną z takich bohaterskich mogił, na której wdzięczna pamięć polska co roku w zadumie klekać winna — to mogiła na stokach cytadeli warszawskiej, gdzie spoczywają więźniowie X pawillonu, ci, co na szubienice szli z okrzykiem: „niech żyje wolność!” W cisy ponurego budynku oczekiwali na śmierć, marząc o szczęściu ludzkości i o wolnej ojczyźnie. Snuli myśli światoburcze przeciw światu, opartemu o wyzysk — i podkładali dynamit pod dom niewoli ojczyzny, która w większości swej odwracała się od nich — od wywrotowców i bandytów.

Dziś czynimy ich pamięć. Wielki pochód, zorganizowany przez warsz. związek b. więźniów politycznych — na stoki cytadeli — to miły, serdeczny akt pamięci. Mowa weterana polskiej rewolucji, Bolesława Limanowskiego, wieńce rzucone na bratnią mogiłę straconych i pieśń wolnego ducha, rozbrzmiewająca tam, gdzie kat sprawował okrutny obrzęd śmiertelny — to wyraz czci dla bohaterów wolności, tych pierwszych podziemnych żołnierzy Rzeczypospolitej, którym honory w ostatnią godzinę czyniło warczenie bębnow straż i szum fal wiślanej.

Warszawa, stolica Polski, ma dużo grobów pamiętkowych... Oto Powazki... Tysiące działów uplantowanej, wymierzonej ziemi... Tysiące pomników i krzyżów z napisami, z podobiznami ze żartych przez czerwie postaci... Gąszcz krzewów i drzew oblatujących z liści...

„Mogiła dawna... Stara, bardzo stara... Obelisk na niej z ledwo widocznym napisem... oficer wojsk polskich roku 1831... Wieniec został pod Olszyną ani na fortach Woli, gdzie kulawego Sołtyńskiego szarpano bagnietami... Zmarł już potem...”

„Z roku 63 mniej mogił. Tych trzeba szukać gdzieś indziej... po polach bliskich i dalekich... Po ustroniach, po lasach, w okolicach, gdzie się toczyła beznadziejna walka...”

„Rok piąty... Rewolucja... Drewniane krzyże ze zmytymi na tabliczkach napisami, o które się tak bała dawna carska policja. Tyś robotniku polski, mogiła swoją wywyższył ten rok, który przemówił z trybuny - szubienicy ustami Mireckiego i Okrzejewo...”

„Aż oto wolna ostatnia, przedostatnia... Wiele grobów. Kryją one tych, co padli w ostatniej walce o obronę Polski. Takim, co zmarł od ran, z upływu młującej wolności krwi — trudno napisać: „usnął w Panu”. Bo napisać legł, padł, zginął, a męcząc się okrutnie — nie wypada, jak nie wypada złożyć napisu: „usnął w Panu”, której zresztą na imię — śmierć...”

„Świeże mogiły. Najświeższe. Po wybuchu prochowni. Świeże, najświeższe lzy... Czyjaś pierś kłająca beznadziejnie... Czemuż, matko rodzila? Strasznie przecież jest przeżyć radość kwilenia, aby potem raz w roku przyść z wieńcem w reku i patrzeć szerokołoniem oczyma, jak ziemia zielskiem porasta...”

„Wielkie imiona, wielkie nazwiska. Wielkość — i nicość... Wszędzie jednakowa cisza i męka podziemna i jednakowy szleść liści jesiennych. Wolność... Równość... i Braterstwo... Śmierć zadeklarowała tutaj prawa hytego człowieka. Ogłosiła konstytucję idealną, na którą nie śmie

Wczorajsza wieczorowa prasa warszawska.

„Gazeta Warszawska” stanowczo przedewszystkiem się cieszy.

Program PPS., który umiał połączyć w sobie dwa napozór kolidujące ze sobą ideały patriotyzmu i socjalizmu, nie jest bynajmniej „Tandeta ideowa”.

Znany pseudoargument prawicy o nie miecko - żydowsko - bolszewickich wpływach w polskim socjalizmie oczywiście raz jeszcze znalazł zastosowanie na łamach „Gazety Warszawskiej”.

Rzeczmy jednak, że bynajmniej nie lewica utrzymuje stosunki z pp. Boslem i Hammerlingiem, a zatem żydowsko - niemieckich wpływów należałoby poszukać gdzie indziej.

Co się zaś tyczy kwestii, czy program jest „Tandeta ideowa”, to „Mieux, qui rira le dernier”.

A tandety ideowej własnego programu endecja nie pokryje nawet bluznierczo zmonopolizowanemu przez siebie Bogiem i Ojczyzną.

W artykule p. t. „Podwójna miara” spotykamy się z istnym dziwołogiem.

„Faszyzma” Jawitzówna broni „faszysty” Rappaporta...

Tęgo rodzaju zjawisko możemy wytłumaczyć tylko solidarnością rasową, o której tyle pisali i piszą uwielbiani przez p. Pannenkową autorowie antysemitcy.

Zresztą musimy zaznaczyć, że przy czytaniu artykułów p. P. może się przebrać nie tylko „podwójna”, ale nawet „potrójna” miara cierpliwości. O ile wczorajsze „arecydzielo” p. Pannenkowej jest tylko dość pocieszymym dziwołogiem, o tyle „Zamach na państwo” p. Rabskiego, („Kurier Warszawski”) „Kariki ulotne”) jest prawdziwym zamachem na prawdę, etykę i zdrowy rozsądek.

„Podstawa prawna” oskarżeń misternych na lewicę jest tu list „pewnego studenta” z którego wynika, że strajk powszechny w Polsce był już dwa tygodnie temu uplanowany przez bolszewików w Moskwie. A zatem militarny, sady doraźne, konfiskaty i inne represje, które jedynie spowodowały ten wybuch słusznego oburzenia, również musiały być poddyktowane z Moskwy pp. Dmowskiemu i Koriantemu.

Ci zaś zapewne w myśl tradycji endeckiej, usłyszawszy rozkaz ex oriente wywołali „ruki po szwam”, wrzasnęli „rady staratalsi!” i zrobili wszystko, aby strajk wybuchł. Oto do czego można doprowadzić dowodzenia p. W. R., konsekwentnie i logicznie je rozwijając.

Nasępnie ulubiona teoria autora o sojuszu P. P. S. z komunistami, ulega całkowitej, wobec onegdajszej „Odpowiedzi komunistom” w „Robotniku”. Z tego wynika, że dziennikarz Rabski nie czytnie gazet ugrupowań, z którymi zwalcza polemizuje. Dalej autor wyzywa rząd aby podjął „rzuconą przez P. P. S. rekawicę”. Primo rekawicy nie rzuca się honorowo zdyskwalifikowanemu, a obecny rząd nim jest, secundo zaś dziwi nas ta wolowolność publicystów prawicowych, którzy nieraz „rzucają rekawicę” w postaci publicznie wymierzonego policzka, składali w ręce najbliższego posterunkowego, a następnie siedzącego pokoju.

A propos, ciekawego odwoływania się p. Rabskiego do rozsadku socjalistów, należy zaznaczyć, że autor ma tu dużą przewagę.

Może zwrócić się do rozsądku przeciwnika, ten ostatni zaś, z łatwo zrozumiałych powodów do rozsądku p. Rabskiego zwrócić się nie jest w stanie.

Algernon.

się targnąć żaden faszyzta. Precz ze śmiercią?

„Tu oto spoczywa generał, który nie zdołał poleć przy huku armat. A opodał usnął szewc, który przez całe życie szyl buty — i nieczem się innem nie odznaczył. I obaj teraz leżą w jednej ziemi, niekiedyli ziomkowie - sąsiedzi. Niech żyje równość!”

Tam pod murem przy ścieżynie — widnieje mogiła samobójcy. Nikt na nią nie przyszedł, ani twoiego krzyża. Chrystusie, nie postaw! A pośrednik cmentarza widnieje grób mordercy, otoczony pamięcią nośmiertna... Rój lampek... Wieńce... Kwiaty...

Wstęgi z napisami: „bohaterowie”, „męczennicy”, a na pomniku ten napis testamentowy: „przechodniu powiedz Polsce...” I gromada czcicieli Flakusza Nie-widomskiego, niewidzialnego do wódzy nochnych manewrów poważkowskich.

„Dzień zaduszny... Cała Polska w zadumie, w szacie żałobnej, poszła w odwiedziny na mogiły sprawować święto pamięci „memento mori” i łacząc się myślą z tymi, co w ziemi spoczęli.

Słynieło dużo Jez. Snałono mnóstwo święc. Wszepczano miliony modlitw. Porozmawiano ze zmarłymi. Ukłono myśli o szczęściu i nieszczęściu. Wysłuchano mowy śmierci o równości — i po wzięto szereg postanowień w sensie zwiększenia otuchy do życia.

T. Wieniawa-Długoszowski.

Minister skarbu o izbach skarbowych.

Wymaga sprężystości w ściąganiu podatków i danin

WARSZAWA, 5 listopada. (PAT). Celem obmyślenia środków naprawy państwowego aparatu skarbowego, zwołał p. minister skarbu Kucharski na dzień 4 b. m. konferencję wszystkich dyrektorów izb skarbowych.

Konferencji przewodniczył p. minister skarbu. Z ramienia ministerstwa skarbu brali udział: p. wiceminister Markowski, oraz dyrektorzy poszczególnych departamentów.

Głównym przedmiotem obrad były zasadnicze braki, ujawnione w działalności urzędów skarbowych, podpadające ze swej strony nierównomierności w opodatkowaniu obywateli niedostatecznemu wyzyskaniu źródeł podatkowych. Slaby i nieumiejętny nadzór nad źródłami produkcji i sprzedaży artykułów akcyzowych i monopolowych i wreszcie przewlekłe załatwianie spraw wymaga sprężystego wykonania. W zagajeniu obrad zaznaczył p. minister, że już w początkach swego urzędowania podał myśl zbliżenia się do kierowników izb skarbowych, celem osobistego ustalenia przyczyn niedomagania aparatów skarbowych i omówienia sposobu ich poprawy. Dotychczasowe wyniki wymiaru i poboru podatków i danin są tego rodzaju, iż p. minister nie może nie wyrazić swego zadowolenia. P. minister nie ma intencji czynienia wyńmówek dyrektorom izb skarbowych, gdyż wiadomo, że niektóre izby pracują w trudnych bardzo warunkach, musi jednakże dążyć do wysunięcia w jaknajkrótszym czasie nienormalnych objawów działalności tychże urzędów. Zaznaczył przytem p. minister, że różnice między wynikami działalności podatkowej poszczególnych izb skarbowych poszczególnych powiatów są tak rażące, że przyczyn ich należy szukać głębiej i poza lokalnymi trudnościami. Odpowiedzialność za złe wyniki akcji podatkowej obciąża narazie kierowników urzędów skarbowych, izb skarbowych i samo ministerstwo. Dlatego też ministerstwo uważa za konieczne pociągnąć dyrektorów izb skarbowych do odpowiedzialności za złe funkcjonowanie aparatu skarbowego.

Ministerstwo skarbu nakazuje ściślejszą łączność z izbą skarbową i stosuje wszelkie środki zmierzające do polepszenia obecnej działalności urzędów skarbowych.

Pan minister wezwał dyrektorów izb skarbowych, by czynili starania w tym kierunku, aby dochody z danin publicznych prelimitowane w nowym budżecie, zostały w zupełności osiągnięte, gdyż to jest pierwszym warunkiem uzdrowienia naszych finansów i podstawa dalszego rozwoju ekonomicznego naszego państwa.

Pan minister prosił dyrektorów izb skarbowych, by uwagi swe oparte na fachowym doświadczeniu i na faktach, wypowiadali z całą szczerością i otwartością, przyczem zapewnił, że słuszne żądania dyrektorów będą przez ministerstwo uwzględnione.

Konferencja, ze względu na obszerny materiał dyskusyjny, potrwa dwa dni przy intensywnych całodziennych obradach.

Magisteria uniwersyteckie

W tych dniach odbyły się w Warszawie dwudniowe narady delegatów uniwersytetów polskich w sprawie magisteriów na wydziałach filozoficznych. Na zaproszenie minist. W. R. i O. P. przybyli z Krakowa prof. K. Nitsch i Zarembo, z Poznania prof. Saldak i Korozyński, z Warszawy prof. Szober i Jablonski i z Wilna prof. Dziewulski i Gilelli. Delegaci z Lwowa nie przybyli. Obrady odbywały się pod przewodnictwem dyrektora dep. szkół wyższych, p. dra L. Bykowskiego.

Jak wiadomo, obecnie jednym stopniem naukowym na wydziałach filozoficznych naszych uniwersytetów jest doktor, który to stopień, zwłaszcza na uniwersytetach małopolskich, przyznawany jest wcale hojnie. Prócz tego dowodem ukończenia studiów (nie stopniem naukowym) jest egzamin na naucozwoła szkół średnich. Obecnie egzamin ten ma być podzielony na dwie zupełnie odrębne części: ściśle naukową i praktyczną, pedagogiczną. Jako pierwszy stopień akademicki wprowadzone ma być też magisterium, które w nie-

których kombinacjach równać się ma egzaminowi naukowemu na nauczycieli szkół średnich. Natomiast wymagania egzaminacyjne co do doktoratu mały być znacznie podwyższone; między innymi wymagana być ma praca drukowana, stanowiąca istotny przyczynek do rozwoju danej nauki.

Poważną nowością w organizacji egzaminu magisterskiego ma być możliwość rozłożenia egzaminu na poszczególne przedmioty, które zdawać będzie można osobno lub w ciągu 3 pierwszych lat studiów. Dopiero określony zespół przedmiotów w całym szeregu kombinacji da wać będzie pełny egzamin magistra filozofii. Uzyskanie dyplomu, możliwe będzie dopiero po trzech latach studiów.

Wnioski wspomnianej komisji ekspertów poszły przeważnie po linii projektów, opracowanych przez wydział filoz. uniwersytetu Jagiellońskiego. Mała one być jeszcze opracowane w szczegółach i ustalone w min. W. R. i O. P. Jest nadzieja, że pierwszy magistrat odbe da się jeszcze w leśniu półroczu roku szkolnego 1923-1924.

Polska gotuje się do wystawy paryskiej.

Przygotowania do wielkiej światowej wystawy sztuki dekoracyjnej, jaka ma się odbyć w Paryżu w 1925 r., postępują stale naprzód. Idzie przedewszystkiem o wytworzenie rodzimej, oryginalnej twórczości w dziedzinie zdobnictwa i wnetrz.

Ostatnio z inicjatywy p. J. Wachtałowskiego, gen. delegata polskiego na międzynarodową wystawę sztuki dekoracyjnej w Paryżu, warszawska fabryka tapet J. Franaszka postanowiła wprowadzić do swej fabrykacji własne wzory polskie.

W tym celu zwróciła się za pośrednictwem p. Wachtałowskiego do szeregu wybitnych artystów z zamówieniami projektów. 30 października zebrało się w warszawskiej szkole sztuk pięknych komisja, złożona z pp.: prof. J. Czajkowskiego, E. Trojańskiego, Wł. Skoczylasa, W. Jastrzebskiego, generałnego delegata J. Wachtałowskiego.

Przedstawiciele dep. sztuki Wł. Wołosyński oraz przedstawiciele fabryki Franaszka celem rozpatrzenia projektów. Przedstawiciele pp.: Adam Dobrodziński, profesor Władysław Roguski, prof. Jan Bukowski, Józef Gardowski, Wacław Borowski, Edmund Bartłomiejczyk, Bohdan Treter i Józefa Kugutówna, artystka z „Warsztatów krakowskich”. Niektórzy artyści nadesłali parę prac, kilku innych artystów pomimo przyjęcia zamówienia, prac nie nadesłali.

Zakupiono do fabryki 11 projektów, z nich komisja szczególnie wyróżniła projekty pp.: A. Dobrodzińskiego, J. Kugutówny, W. Borowskiego, Wł. Roguskiego i B. Tretera. Wszystkie projekty będą wykonane w fabryce, której przedstawiciele wyrazili wielkie zadowolenie z wyniku tego konkursowego zamówienia.

Fakt powyższy dowodzi zrozumienia konieczności usamodzielnienia odrębnej produkcji, zasłanej oddat wyłącznie obcym wzorami jak również zrozumienia wartości przysługującej polskiej do udziału w wielkim międzynarodowym turnieju, jakim będzie wystawa paryska 1925 roku.

MYJ RĘCE PRZED JEDZENIEM!

DANCING

w Sali Malinowej
GRAND - HOTELUpod. dyr. pp.:
LEONARD'A
(Olimpia, Paris)
i **Z. BRUCZA.**Słynna Orkiestra
Międzynarodowa
w p. tym komplecie.
Kap. **SAMMY**
KATASCHKE

International Melody Jazz

W czwartki obowiązuje strój wieczorowy.

Codz. od g. 10 wiecz.
Kolacje taneczne.
Five o' Clock
we wtorki, czwartki, soboty
i dni świąteczne
o godz. 5-ej po poł.

DZIEŃ NIESIE?

LISTOPAD
6
Wtorek
Wschód s. o g. 7.58
Zachód s. o g. 5.00
Wschód ks. 4.11 r.
Zachód ks. 4.21 pp.
Długość dnia g. 8.54
Ubyło dnia g. 17 m.**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.
Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Jakoś to będzie”.**Teatr Popularny**: „Młynarz i jego córka”.**Cyrk Ciniselli**

Dziś program nr. 4.

„Grand-Kino”:

„Szalony czyn galernika”.

„Casino”: „Niewolnica miłości”.**„Luna”**: „Wir życia”.**„Odeon”**: „Skok w przepaść”.**„Nowości”**: „Zatopiony

skarab” z cyklu „Huragan”.

„Corso”: (Zielona 2). „Wilki

pustyni”.

Kino współd. pracown. państw.**„Dolina Szwajcarska”**:

„Lukrecja Borgia”. II seria.

Sala Filharmonji:

6 Koncert symfoniczny.

Solistka Melanija Kurt.

CASINO

Dziś

Niewolnica miłości

Tragedja serca kobiecego

Wielkomiejski dramat erotyczny

ODEON

Dziś

Wielki cykl obrazów p. t. **Gra ze śmiercią**

I-sza seria p. t.

„Skok w przepaść”

Dramat awanturistico-sensacyjny w 6 aktach, w wykonaniu najwybitniejszych amerykańskich artystów.

Oszczędności.

(BAJKA).

Król zwierzęcego świata gruboskóry Miś od dziś postanowił wprowadzić różne oszczędności

wśród swoich rozległych włości.

Odrzucając zarządzenia wydał więc stosowne:

słońce świecić zbyt jasno — to za kosztowne.

Zamiast niego wkroczyć trzeba lampkę „osram” w błękit nieba.

Za jasne są górne szlaki: zredukować rolę gwiazd.

Usunąć wszystkie śpiwające ptaki z powodu drożyzny gniazd.

A kiedy się świat cały zleknie i zatrwoży rzecz na uspokojenie: „Będzie jeszcze gorzej!”

Poczerwieniła z gniewu Słońca złota kula

i rzekła „Miś! Na nie oszczędności! Trud! Jesteś przecie medawiedziem: idź do pszczoł po miód.

Do ula! — do ula!”

Julian Ejsmond

(„Kurier Poranny”).

Interpelacja, denuncjacja, czy plotka?

W ostatnim numerze „Myśli Narodowej” poseł ks. Lutosławski zamieszcza „Interpelację do swojego rządu”, w której omawiając sytuację strajkową w państwie, specjalny ustęp poświęca Łodzi i między innem tak pisze:

„Tymczasem pisma donoszą o niesłychanym fakcie, że w takim momencie wojewoda łódzki odmawia ochrony policyjnej i wojskowej chcącym pracować obywatelom, tłumacząc, że to przeciwstawia się konstytucyjnej wolności strajków! Jeżeli to jest prawda, w co poproszę trudno uwierzyć, to mamy tu do czynienia z pomieszczeniem zmysłów, z całkowitą nieporęcznością, albo ze zbrodniczym i zdradzieckim współdziałaniem z rozbijaczami państwa ze strony wysokiego przedstawiciela władzy państwowej. I dlatego zapytujemy pana min. spr. wewn. — czy to jest prawda, a jeżeli tak — dlaczego w 24 godzin najdalej ten pan był jeszcze wojewodą i to w robotniczym ośrodku? Tolerowanie takiego wojewody byłoby braniem na siebie współodpowiedzialności ze zdradziecką bezczynnością władzy w groźnym momencie walki z wrogami państwa”.

Doprawdy trudno wierzyć, by taka potworna plotka mogła się w czyjejś głowie wyłęgnąć, a tembardziej, by bezkrytycznie i bez sprawdzenia brał ją za podstawę do wytaczania ciężkiego oskarżenia przeciw urzędnikowi państwowemu na kierowniczem stanowisku ksiądz.

Zajmujemy się z prawdziwą przykrością tą sprawą dlatego tylko, że na tem miejscu po ukończeniu strajku, omawiając jego przebieg stwierdziliśmy, że opinia Łodzi, tylko takto wiódł, działających pod bezpośredniem kierownictwem województwa, przypisuje zasługę, że strajk miał przebieg spokojny i że nigdzie nie doszło do zakłócenia porządku publicznego.

W czasie strajku, obywateli i robotników, chcących pracować, w Łodzi nie było. Strajk ogłosili

wszystkie trzy związki. Było na tomiast co innego. Pod koniec strajku związki nawoływały do pracy, a robotnicy podjąć jej nie chcieli.

P. wojewoda zresztą obrony nie potrzebuje. Był tu na miejscu pełnomocnik ministra spraw wewnętrznych, p. Orzecki i sam kontrolował wszelkie zarządzenia władz.

Podkreślić tylko musimy, że niektórym ludziom, należącym do stronnictw rządzących, przewraca się w głowie.

Co drugi z nich uważa się co najmniej za pełnomocnika rządu i czynnie chce wykonywać władzę.

Interpelacja ks. Lutosławskiego, przepisująca kategorycznie ministrowi spraw wewnętrznych 24-godzinny termin usunięcia wojewody łódzkiego nie różni się niczem od wystąpienia jednego z łódzkich rozwojowców, który dziś przed południem, okazując legitymację towarzystwa „Rozwój”, tonem zwierzchnika „wezwał” posterunkowego pod Grand Hotelem, by zaarrestował murzynę z orkiestry, produkującej się w sali malinowej, gdyż, zdaniem jego, obco krajowcy nie mają prawa chodzić po ulicach polskiego miasta.

Fakt ten notujemy osobno w kronice.

Nie mylimy się, jeżeli wyrazimy przypuszczenie, że niedługo rząd najwięcej kłopotu będzie miał z interpelacjami w rodzaju ks. Lutosławskiego i mentorami władz, legitymującymi się przynależnością do tow. „Rozwój”.

Magistrat potrzebuje regulatora.

A bez opornicy prędko poleciałby w przepaść.
„Pożyczy” sobie przeto regulatora i opornicy z teatru miejskiego.

Teatr na gruncie Łodzi traktowany jest po macoszemu. Reklamowana przez p. wicepr. Groszkowskiego hojność magistracka w stosunku do teatru miejskiego, w świetle faktów okazuje się czczym frazesem.

Poprzedni magistrat zakupił dla teatru miejskiego nową opornicę, która dla sceny naszej jest wprost niezbędna. W m. w. zawartej transakcji, sprowadzono tymczasem regulator, sama zaś opornica w najkrótszym czasie również do Łodzi nadejdzie.

I tu stała się rzecz niesłychana. Prawem kaduka władze miejskie za wszelką cenę usiłowały teatrowi wspomniany regulator odebrać, motywując to tem, że w obecnym gmachu przy ul. Cegielnianej nie warto go instalować.

Motyw ten mógłby być wówczas uzasadnionym, gdyby istniała potrzeba, że w krótkim czasie, magistrat będzie w stanie otworzyć melpomienie łódzkiej wrota nowego gmachu teatralnego. Tymczasem jednak, zdaniem osób wtajemniczonych, są to jeszcze gruszki na wierzbie.

Opornica, gdy tylko nadejdzie, obiecał p. Groszkowski również zainteresować się w tym sensie, by instalowano ją na Placu Wolności w pobliżu gabinetu p. Cybarskiego, który opracowuje plan zastosowania jej w walce z opozycją radziecką i opinia publiczna Prądu dla elektrycznego „oporu” przeciw przedkier dymisji do starca tramwaje miejskie tytułem gratyfikacji i tantiemy.

— w —

Trybuna szykanowanych lokatorów

Wobec powtarzających się coraz częściej szykan ze strony właścicieli nieruchomości, objawiających się w odmawianiu lokatorom wody, tolerowaniu brudu i śmiecia w domach, na schodach i podwórzach, wytaczanie procesów o eksmisję pod ładą umyślnym pozorem, jedynie w tym celu, by wymusić nadmierny czynsz lub płacenie fikcyjnych rachunków ze strony lokatorów, chętnie na tem miejscu zamieszczać będziemy nadesłane nam przez czytelników uzasadnione skargi.

ZACHODNIA 68.

W domu tym od szeregu miesięcy lokatorzy pozbawieni są wody. Wobec szerzącej się epidemii tyfusu, która objęła już ulicę Zachod-

nia, że musza sprowadzić ślusarza do komisariatu i tam zostanie spisany protokół.

Naturalnie, że żaden ślusarz niezainteresowany osobiście w sprawie nie będzie tracił pół dnia czasu na spacer po komisariatach.

Po pewnym czasie jeden z lokatorów spotkał owego ślusarza w kamienicy w chwili, gdy przypadkowo w domu obecny był przodownik dzielnicowy. Zainscenizował konfrontację i ślusarz w całości podtrzymał swe oświadczenie. Przodownik przyrzekł zająć się sprawą.

Po kilkunastu dniach czekania delegacja lokatorów zgłosiła się znowu do komisariatu przekonując się w jakim stadium znajduje się sprawa.

Publiczność w wa

Nie obniżono taryfy, ale chociaż ktoś wskoczy, jeździ na przy

Publiczność łódzka oburzona na zdzierstwo, uprawiane przez zarząd tramwaj miejskich w dalszym ciągu bojkotuje tramwaje.

Wozzy kursują w ograniczonej liczbie i świecą pustkami. Czasem wejście policjant lub szczęśliwy posiadacz bezpłatnego biletu. — Z pięćdziesięciosięciusiątką nikt jakoś się nie kwapi.

Podobno w zarządzie tramwaj rozważana jest sprawa zredukowania taryfy paskarskiej i uzgod-

Ponure tajemni

Pensjonarze tej instytucji ratunku przed mężem. — tam biją i g

(2) Onegdaj władze łódzkie zostały zaalarmowane wiadomością, że dwaj pensjonarze Kochanówki zbiegli.

Jeden ze zbiegów inżynier Jabłoński udał się do Łodzi do swego mieszkania przy ulicy Aleja 1 Maja 14.

Żona zaskoczona nieoczekiwaną wizytą męża pobiegła na stację pogotowia prosić o natychmiastową separację.

Nie zostaw

(2) Magazynier fabryki akc. towarzystwa K. Bennich (Łakowa 11) zauważył brak kilku sztuk towaru wartości przeszło 1 miliard

Szkoła i dom nierządu w stolicy.

Istnieje przepis, opiewający, że uprawiający zawodowo nierząd nie mają prawa zamieszkiwać w domach, położonych w pobliżu szkół i świątyń. Przepis słuszny — lecz niestety — jak wiele zresztą u nas przepisów mniej lub więcej słusznych, tak i ten istnieje tylko na papierze. Że zaś tak jest, niechaj za dowód posłuży następująca, niesłychanie ciekawa i charakterystyczna sprawa:

W domu nr. 59 przy ul. Hożej zamieszkuje niejaka Marja Cacko. Lokal jej, czy to dlatego, że jest może godnym podziwu „Cackiem”, czy też, że mieści w sobie „cacka” — dość że jest i często i licznie odwiedzany przez „minorum gentium” klientelę płci obojga.

Ciekawość silnie rozbudzona wśród wielu ludzi dojrzałych, jeszcze silniej występuje wśród dzieci w wieku szkolnym. I właśnie tak się w danym wypadku złożyło, że dzięki pozostawieniu rozmaitych przepisów tylko na papierze, okna lokalu „pani Cacko” znalazły się nawprost okien szkoły „zrzeszonej pracy”, znajdującej się w tym domu i przeznaczonych dla dzieci w pici obojga w wieku od lat 14.

Dziatwa zaciekawiać się poczęła lokalem „Cacko”, podziwiając po przez okna szkoły to wszystko, co stanowi główne jego „mise en scene”.

Tę ciekawość uznała za nieco niewczesną policja i zwróciła się

do komisariatu rządu o zarządzenie, upoważniające do wyrugowania z domu nr. 59 przy ul. Hożej p. Cacko, uznając, że sąsiedztwo jej ze szkołą, w której programie pewnego rodzaju lekce poglądowych dotąd niema — nie może być nadal tolerowane.

Komisariat rządu sprawę skierował do sądu pokoju XI okręgu. Tu na rozprawie sędzia aczkolwiek ustalił niewątpliwe fakty, stwierdzając, że lokal położony naprzeciwko okien szkoły służy za przytulisko dla nierządu, to jednak nie uznał się za kompetentnego do wydania wyroku eksmisyjnego i jedynie skazał p. Cacko za pogwałcenie odnosnych przepisów o moralności publicznej na karę grzywny w wysokości 100 tysięcy mk.

Policja wyrok ten zaskarżyła i w wydziale odwoławczym domagała się zamknięcia lokalu Cacko, stojąc na stanowisku, że szkoła i dom nierządu obok siebie istnieć nie mogą, a jeśli chodzi o pierwszeństwo, to samo przez się musi ono być dane szkole.

Wydział odwoławczy jednakże sprawy w sensie definitywnym nie rozstrzygnął i przekazał ją sądowi najwyższemu.

Tymczasem zaś przełożeni szkoły wystąpili w tej sprawie do ministerjum oświaty. I oto rzecz niesłychana: otrzymali podobno radę, aby przenieśli ją do innego domu. A więc wniosek z tego, że nie szkoła lecz dom nierządu ma pierwszeństwo.

O TERENY NAFTOWE.

W związku z rozpoczęciem akcji mającej na celu eksploatację państwowych terenów naftowych, przedstawiciel ministerstwa przemysłu i handlu prowadził we Lwowie rokowania z konsorcjami o zawarcie umowy dla poszukiwań naftowych na terenach wschodniej Małopolski.

Zaznaczyć należy, że tereny te, ciągnące się długim pasmem wzdłuż Podkarpacia i przedstawiające obszar około 30 tysięcy hektarów, mimo pewności, że zawierają one w swym łonie bogate źródła naftowe, dotychczas są prawie nieknięte.

Według pism lwowskich o prawo poszukiwań na tych terenach obok firm krajowych, ubiegają się różne konsorcja zagraniczne.

Tragedja ubogiego lokatora we Lwowie.

Od wczoraj jest ulica Graniczna na Zamarystowie widowiskiem niebywałych zafas. Oto tłum ludzi oburzony nieludzką eksmisyją bardzo ubogiego krawca Leona Berjaka wprowadził wyrzuconego na bruk człowieka, który od dwóch dni musiał wraz z rodziną nocować pod gołym niebem. Należy zaznaczyć, że właścicielka domu, w którym Berjak mieszka, głoszona multumilarderka Teofila Burgetowa, o której złośliwi twierdzą, że opróżnione mieszkanie składające się z malej izdebki i skromnej kuchynki chce wynająć za wysokim odstępnem (w dolarach) i dlatego wszelkimi środkami usiłowała uzyskać rumacie, poczem z mieszkania eksmitowanego kazala wyjąć okna i drzwi i w ten sposób naraziła uczynić mieszkanie bezużyteczne. Bezpośrednio po eksmisji Berjaka niezliczony tłum ludzi zebrał się przed domem Burgetowej i tu niedługo znaczne stanął po stronie lokatora. — Skonsygnowana na miejscu policja nie do puściła do poważniejszych ekscesów, przyczem kilku aresztowano pod zarzutem zbrodni zakłócenia spokoju publicznego. Na miejscu wypadku zjawili się pp. starosta lwowski Zeleski i komendant insp. Wilczyński, którzy zapewnił, że uczynią wszystko „co leży w mocy ustawy, by nieszczęśliwcom nie pozabawiono dachu nad głową. W sprawie tej interwenjował też u miarodajnych czynników pp. poseł dr. Schreiber dr. Bażycki i dr. Herschthal, celem usunięcia jaskrawej krzywdy, która się stała biednemu Berjakowi.

Jak żyją królowe bałkańskie? Buduarwspółczesnej pięknej Heleny. — Namiętność szoferska.

Być królową, panować u boku potężnego władcy było niegdyś marzeniem i ambicją księżniczek. Dziś te trony są bardziej zagrożone, są mniej ponętne. Europejskie córki królów chętnie porzucają splendory dworskie, idą za sercem. Jedyna córka króla angielskiego, Marja, najstarsza księżniczka domu sabaudzkiego, królewna włoska, Jolanta, odeszły w życie prywatne, zdala od ponęty i cię żarów panowania.

Tylko dla księżniczek bałkańskich tradycja królowania nie straciła uroku.

Rumunia dała żony dwóm królom: rok temu księżniczka Elżbieta zasiadła na tronie greckim, a jej siostra, Marja, poślubiła młodszego władcę Jugosławii.

Obie najmłodsze królowe europejskie, piękne, jasnowłose, wychowywały się w szczęśliwej Rumunii u boku czarującej matki, słynnej z piękności królowej Marji.

Od czasów homcrowskiej Heleny, blondynki nie są rzadkością na tronie greckim. Królowa Elżbieta wkrótce po ślubie zachorowała na tyfus plamisty i w czasie rekonwalescencji okazała się konieczność obcecia jej złocistych włosów. Jest to obecnie jedyna królowa w Europie, która nosi nowoczesną fryzurę pają. Podobno na tej zmianie niezwykła uroda jej nie straciła. Wy-smukła, zgrabna, młoda królowa grecka odznacza się także rzadką sztuką ubierania się i doboru toalet. Dar ten za pewne odziedziczyła po swej matce.

Artystyczne zamiłowania Elżbiety greckiej znane są nie tylko na dworze. Jest zdolną malarką i bardzo gorliwie zajmuje się też artystyczną fotografią. Opowiada też wtajemniczeni, że młoda pani w swym uroczym urządzonej buduarze umie ze swym małżonkiem prowadzić poważne rozmowy na temat polityki i zagadnień państwowych i że poglądy jej i rady nie są bez znaczenia.

Siostra jej, Marja, ukoronowana jugosłowiańskim dżademem obdarzona jest również urodą, chociaż jest nieco niższa go wzrostu i tęższa. Jest to zapalona podróżniczka. Odbiera częste podróże po kraju, a obecnie opanowała już dobrze język swej nowej ojczyzny. Umie nawiązywać kontakt z ludnością, dzięki czemu cieszy się wielkim przywiązaniem jugosłowian. Z okazji niedawno odbytego chrztu następcy tronu, ta życzliwość ludu wyraziła się niebywałą ilością podarków dla matki i dziecka.

Królowa Marja, zwana popularnie „Mania” podróżuje najchętniej samochodem.

Jest namiętną szoferką i nie pozwala posadzić się w samochodzie i kazać się obwozić komuś drugiemu. — Pod tym względem bez skrupułu łamie etykiety.

Ulubioną rozrywką królowej Marji jest grać w bridge’a. Prawie co wieczór jeśli królewska para spędza czas w Belgradzie, zastawiano stołki do kart. Król i królowa grywali we trójkę z księciem Arsenem, kuzynem króla.

Szybko załatwiona sprawa.

Dnia 1 maja b. r. w Outssand zatonał francuski parowiec „Lipari”. Natychmiast wielka ilość fachowców zgłosiła się, by uzyskać pozwolenie na wyłowienie zatopionego okrętu. Dnia 3 maja p. Desmond-Young z All Seas Company, wynajął samolot D. H.-g, którym udał się w

okolicę katastrofy. Po obejrzeniu dokładnym terenem natychmiast odleciał tym samym aparatem do Paryża, gdzie skomunikowawszy się z właścicielem Lipari podpisał umowę. Lipari został wyłowiony 17 maja. Oto błyskawiczne załatwienie sprawy.

W Ameryce również wzrasta drożyzna!

Ale nieco wolniej niż u nas.

Według ogłoszeń nowojorskiego „National Industrial Board” koszty utrzymania w St. Zjedn. wzrosły od 15 czerwca 1914 roku do 15 czerwca 1923 roku o 61,6 procent. Natomiast w okresie od 15 lipca do 15

sierpnia b. r. zmalały o 0,2 procent. Nie zmieniły się ceny materiałów opatowych. Koszty odzieży i środków spożywczych wzrosły w tym czasie o 7 proc.

Masowa ucieczka niemieckiej ludności.

Dyrektor cyrku Sarrazini ogłosił kilka tygodni temu w niemieckich pismach, że wraz z cyrkiem wyjeżdża na rok do południowej Ameryki, gdzie zamierza zwiedzić wszystkie większe miasta

Tysiące ludzi błagają o zabranie ich do Ameryki. Jest to masowa ucieczka niemieckiej ludności.

Główny listów, które otrzymał Sarrazini

ni najlepiej ilustrują rozprężenie w Niemczech i nędzę wśród wszystkich warstw ludności. Znajdzie się tam lista awanturników, szukających przygód, takich, którzy marzą o łatwym i pełnym romantyzmu życiu, tych, którzy żyją w nędzy i zwątpieniu, ludzi, którzy utracili stanowiska byłych generałów, polityków i innych. Są nawet tacy, którzy zapłaciliby, aby tylko wyjechać.

— Oby mnie tak piekło pochłonięło, proszę pani, jeżeli kłamię — wołała dotknięta do żywego Anie. Wobec takiego zaklęcia, pani Duval zdecydowała się zejść do kuchni. W kuchni było piekielnie gorąco. Piec kuchenny zionął ogniem.

— Oto na takim ogniu mleko stoi już od dwóch godzin i nie chce się zagotować! — wołała stara Anie. Pani Duval pomyślała w garnku, przekonała się, że mleko było zupełnie chłodne i rozkazała: — Zmień naczynie!

Z mosiężnego kociołka, mleko powędrowało do aluminiowego. — Minęło znów pół godziny, a mleko ani myślało się zagotować.

Pani Duval poczęła się niecierpliwić.

— Postaw mleko na naftowej maszynie! — rozkazała na nowo. Ale mleko stało na naftowej maszynie z tą samą obojętnością jak na piecu kuchennym.

Gdy zaś mleko, postawione na gazowej maszynie także się nie ruszyło, stara Anie zawołała z przestraszaniem:

— To jakieś czar, proszę pani! Pani Duval spojrzała w lustro i ujrzała tam swa bladą i przerażoną twarz.

W tej chwili do uszu jej dobiegł jakiś hałas z ulicy.

Obydwie kobiety wypadły na dziedziniec i tam spotkały już inne gospodynie wioski.

Wszystkie one opowiadały zgodnym chórem, że mleko przyniesione dziś przez matkę Elżbietę, nie chciało się zagotować!

Każdy i każda starali się odgadnąć, na czemby mogła polegać ta anomalia.

Zwrócono się do starożytnego doktora Ives. Doktor usiadł przy kominiarce w kuchni pani Duval i w ciągu kilku godzin patrzył na nieruchome mleko.

Potem przetrzął binokle i rzekł niespokojnie:

— Tak, to ciekawe, bardzo ciekawe! To pewnie skutek japońskiego makrosyzmu, który rozdzielił jeszcze w wymionach krowy ciążka tłuszczu.

Ale kto się tam na tem zna! — Wszyscy znali tylko smutny fakt: że o godz. drugiej po południu nikt jeszcze nie pił kawy, a dzieci zaplakały się bez smoczków.

Nareszcie około piątej po południu gdy wszyscy jeszcze debatowali nad tym dziwnym fenomenem po całej wsi rozszedł się niemiły zapach przypalonego mleka. Gospodynie skoczyły do domów: mleko było ugotowane i wykpięło!!

Oczekiwano z niepokojem następnego dnia, iż mleko zagotowało się dopiero o piątej po południu!

Mór wioski zwrócił się do sąsiednich miasteczek i wsi i wszad nadeszła wiadomość, że mleko jest zupełnie normalne!

Tylko Trollahouec było nawiedzone tą szczególną kleską.

Rzecz rozeszła się po okolicy, gazety opowiadały niestworzone rzeczy, a turyści spadali jak śnieg na głowy przerażonych wieśniaków.

W tej potrzebie, mer postanowił działać jak rzymianin. krótko i energicznie: zwrócił się do starego owczarza i potra i sprowadził go do wsi.

Piotr wysłuchał wszystkich oświadczeń i żalów, kazał sobie przynieść mleka do spróbowania, spróbował, mlasnął językiem i zawołał:

— Do pieruna! To nie dzwonek, że mleko się nie gotuje. Matka Elżbieta walała zamiast słodkiej wody, wodę morską i wasze mleko wznosi się dopiero o 5 po południu w porze przypływu morskiego!!!

(Tłumaczyła Et.).